

# Hubicki, Włodzimierz

---

## W sprawie Koffskiego i jego traktatu. Odpowiedź mgrowi R. Bugajowi

---

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 2/2, 355-371

---

1957

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Wł. Hubicki

## W SPRAWIE KOFFSKIEGO I JEGO TRAKTATU

*Odpowiedź mgrowi R. Bugajowi*

Jak to zazwyczaj bywa, po napisaniu i wydrukowaniu artykułu oświetlającego jakieś zagadnienie autor natrafia na materiały lub wskazówki, mogące w dużym stopniu zmienić jego poprzedni tok rozumowania lub nawet zasadnicze tezy. Zdobycie nowych źródeł zniewała autora do sprostowań i uzupełnień, które mogłyby na poruszane przez niego zagadnienia rzucić nowe światło. Dotyczy to także mojego artykułu *O Wincentym Koffskim i jego traktacie* złożonego do Redakcji K. H. N. 1.IV.1955 roku. Udało mi się mianowicie w poszukiwaniu innych materiałów znaleźć przypadkowo w jednej z zagranicznych bibliotek rękopis, który bez wątpienia był pierwowzorem przygotowanego później do druku przez Figulusa traktatu Koffskiego. Szczegółowe omówienie tego rękopisu i porównanie jego treści oraz stwierdzenie, kto był jego autorem, pozostawiam sobie do podania w innym miejscu. Teraz niech mi będzie wolno tylko stwierdzić, że ten rękopiśmienny pierwowzór rozprawy Koffskiego pochodzi z przełomu wieku XVI i XVII. Zasadnicza różnica pomiędzy owym rękopisem a drukiem z 1608 roku jest ta, że traktat drukowany posiada wstawki, których nie ma we wspomnianym manuskrypcie. Tenor obu jest ten sam, w jednym i drugim znajdujemy zwrot „Do wszystkich błędzących filozofów“. Wstęp biograficzny brzmi inaczej niż w wydaniu Figulusa, mianowicie:

Im Jahr Christi 1585 den 14 Augusti ist dieser herrliche Tractat zur Dantzick im Schwartzcloster Prediger Ordens durch den H. Paulus der Zeitt gewesenen Prior im Creutzgang in dem Maur gefunden. Welchen ain Bruder des Ordens mit Nahmen Vincentz Kaofski geborn zur Posen ain Process mitt

Goldt geschriben, darbei dieselbig Materia so herrlich und schon gemalet gewesen...

Jeżeli znalezienie tego rękopisu (zakatalogowanego zresztą nie pod nazwiskiem Kaofskiego czy Koffskiego) w pewnym stopniu zmieniłoby mój tok rozumowania we wspomnianym moim artykule, to niestety w żadnym wypadku na ten tok nie mogłyby wpłynąć enuncjacje mgra Romana Bugaja, który w nrze 1/57 „Kwartalnika Historii Nauki“ w sposób tendencyjnie złośliwy a zarazem i naiwny postawił sobie za cel sprostować moje błędy oraz podjąć dyskusje ze mną. Co prawda nie mam czasu i ochoty odpowiadać mgrowi R. Bugajowi, tym bardziej że nie zadał on sobie trudu dokładnego przeczytania mego artykułu. Jeżeli jednak to czynię, to tylko dlatego, by cały szereg błędów i nonsensów znajdujących się w wypowiedzi mgra R. Bugaja sprostować i tym samym nie dopuścić, aby zajmowały one łamy jedyne w Polsce poważnego czasopisma naukowego poświęconego historii nauki polskiej, jakim jest właśnie „Kwartalnik Historii Nauki“. Niestety w obecnej chwili nie może być mowy o jakiejś naukowej dyskusji pomiędzy mną a mgrem R. Bugajem, bowiem różnimy się wybitnie metodą, stylem pracy i poglądami na istotę historii chemii. Ze względu, że mgr R. Bugaj ujął swoje zarzuty w szereg punktów, pozwolę sobie na nie w kolejności odpowiedzieć.

1. Mgr R. Bugaj zarzuca mi mylny pogląd, jakoby prawdopodobnie pierwszym, który pisał o Koffskim, był Olaus Borrichius, twierdząc, że pierwszym, który pisał o domniemanym mnichu, był Figulus, drugim Janssonius Aegidius, a Borrichius dopiero trzecim.

Kto uważnie przeczytał mój artykuł o Koffskim, może stwierdzić, iż podając genezę i rozwój legendy o Koffskim brałem pod uwagę tylko historyków chemii, z wyjątkiem Wiszniewskiego — historyka literatury, i Baracza — historyka zakonu dominikanów, z których często czerpali polscy historycy chemii wiadomości, nie brałem natomiast pod uwagę katalogów księgarskich względnie notek nie wprowadzających nic nowego do samego zagadnienia. Na str. 265 piszę wyraźnie, że źródłem wszelkich wiadomości o Koffskim jest wstęp do jego traktatu drukowanego po raz pierwszy u Figulusa *Thesaurinella Olimpica* w roku 1608. Mgr R. Bugaj natomiast twierdzi, że za źródło wszelkich wiadomości o Koffskim należy uważać własną wypowiedź Figulusa o Koffskim umieszczoną w przedmowie do całej *Thesaurinella* (str. 8), noszącą datę 3 października 1607 r. a brzmiącą:

Das dritte Tractlein ... ist Fratrís Vincentii Koffskhii von Bosen Prediger Ordens zu Dantzick in Preussen welcher im Jahr Christi 1488 verschieden und dieses im Creutzgang in einer Mauer im schwarzen Münchcloster mit güldenenen Buchstaben beschrieben vermawret hinderlassen.

Niezrozumiała dla mnie jest zupełnie logika tego twierdzenia. Abstrahując zupełnie od przytoczonego przeze mnie na początku wyjątku z prawzoru traktatu Koffskiego (mgrowi R. Bugajowi, rzecz zrozumiała, traktat ten nie mógł być znany), jest chyba jasne, że Figulus wiadomości o Koffskim umieszczone w przedmowie do całej *Thesaurinella* zaczerpnął ze wstępu do samego traktatu Koffskiego, jako że w tym wstępie jest więcej danych odnoszących się do okoliczności znalezienia traktatu. Jest to tym prawdopodobniejsze, iż pisząc w 1607 roku wstęp do swej książki musiał mieć przygotowane do druku już traktaty, które chciał opublikować. Przy tym łatwo udowodnić, że Figulus nie był autorem traktatu Koffskiego. Chyba że w 1607 roku ukazała się bezcenna, nie znana nikomu — poza mgrem R. Bugajem — publikacja kryjąca w swych okładkach tylko przedmowę Figulusa do mającej się w 1608 roku ukazać *Thesaurinella*. Jeżeli posługiwałbym się metodą badawczą mgra R. Bugaja, byłbym skłonny przypuszczać zapewne, że pierwszą notatkę o Koffskim spotykamy na karcie tytułowej *Thesaurinella*, której pierwsze egzemplarze opuściły prasę drukarską przy wydaniu tego alchemicznego zbioru.

Drugim z kolei, który miał pisać o Koffskim, jest według mgra R. Bugaja Janssonius Aegidius z Waesbergae. Otóż mgr R. Bugaj znalazłszy notkę bibliograficzną u Estreichera nie potrafił ocenić jej wagi, nie wiedząc zresztą, kto to był Janssonius i czym były jego wydawnictwa (Estreicher tego nie wyjaśnia). Otóż Janssonius był wielkim na owe czasy amsterdamsko-gdańskim przedsiębiorcą księgarskim. Wydawał on handlowe katalogi książek (tytuły niektórych katalogów podaje bibliografia Estreichera), które mógł swoim klientom dostarczyć. I oto, co on napisał o Koffskim w swych już z 1682 r. (a nie z 1684, jak podaje Estreicher, a za nim mgr R. Bugaj), *Catalogi variorum in quavis Facultate Materia et Lingua Librorum Officinae Aegidii Janssoni a Waesbergae continuatione secunda*, Gdańsk 1682, s. 103. „Koffskhy Vincenti Unterricht von der Tinctur Wurzel 4 Danzig 1682“.

W cytowanym za Estreicherem przez mgra R. Bugaja katalogu z 1684 r. znajdujemy tę pozycję powtórzoną. Biedny Janssonius nie

przypuszczał nawet, że kiedyś będzie mowa o nim jako o tym, który pisał o życiu i dziełach Koffskiego.

Nie tylko na niesprawdzonych co do treści i wagi (a zaczerpniętych u Estreichera) wiadomościach opiera mgr R. Bugaj swoje rozważania. Siegnąwszy do Fergusona *Bibliotheca Chemica*, którego przez wrodzoną sobie skromność nie cytuje, zaskakuje czytelnika erudycją. Znajduje bowiem tam w tomie pierwszym na stronie 78 wśród notek bibliograficznych odnoszących się do Koffskiego dwa odnośniki, jeden: Fictult, *Proberstein* 1753 Th. i. p. 101 (not complimentary); drugi: Koop, *Die Alchemie* 1886 ii p. 339. Znalazienie pełnego tytułu pozycji pierwszej nie przedstawiało większej trudności mgrowi R. Bugajowi, gdyż podany jest w tym samym tomie Fergusona na str. 271. Bardzo żałuję, że mgr R. Bugaj mając książkę Fictulta w ręce nie zechciał zacytować, co odmiennego od Figulusa i bajeczki umieszczonej w *Thesaurinella* o Koffskim napisał tenże autor, wówczas niecytowanie Fergusona byłoby całkowicie usprawiedliwione.

2. Druga pozycja znaleziona przez mgra R. Bugaja u Fergusona *Bibliotheca Chemica* łączy się z drugim zarzutem. Mianowicie, że mylne są moje poglądy odnośnie wydań traktatów Koffskiego. Nie wiem tylko, w którym miejscu mojego artykułu wyraziłem zdanie, że uważam, iż wydań było tylko cztery. Nie roszcząc pretensji do posiadania kwalifikacji bibliografa streściłem się tylko do skorygowania danych bibliografii Estreichera na podstawie wiadomości uzyskanych z autopsji, czemu dałem wyraz na str. 263 mego artykułu. Zarówno Ferguson, jak i Kopp obok wszystkich prawie cenniejszych książek i rozpraw dotyczących historii figurują na półkach mojej biblioteki i posiadając nawet większe dane niż mgr R. Bugaj o wydaniu strasburskim nie napisałem, nie mając tegoż wydania w ręku. Czy nie zdziwiło to mgra R. Bugaja, że Ferguson cytując Koppa nie wziął zupełnie pod uwagę przy omówieniu poszczególnych wydań traktatów Koffskiego wydania podanego przez Koppa? Książkę, o której chce się dać notkę bibliograficzną, należy mieć w ręku, podać pełne brzmienie karty tytułowej, ilość stron etc. Ani Ferguson, ani mgr R. Bugaj, ani podpisany wydania strasburskiego nie widzieli. Mógłbym w swym artykule o tym wydaniu napisać, tym bardziej że podaje je (o czym mgr R. Bugaj nie wie, a Ferguson nie zauważył) nieco obszerniej cytowany przeze mnie Lenglet du Fresnoy t. 3, s. 314: „Trinum chemicum, in 8<sup>o</sup> Argentorati 1699 en Allemand et contient trois Traités sçavoir de Vincent Koffski, qui vivot en 1487,

D'Alphidius, Et la Clef de Raymond Lulle". Lecz ten cytat nie wniósłby do samej treści mego artykułu nic nowego. Jeżeli zechciałbym posługiwać się metodą mgra R. Bugaja, mógłbym wydać Koffskiego wyliczyć nieco więcej.

1) *Tractatum de Prima Materia veterum Lapidis Philosophorum*. Wydanie z 1569 roku, po łacinie w dwóch tomach, z ilustracjami (wg Filasiewicza — bliższych danych brak);

2) *Tractatum de Prima Materia veterum Lapidis Philosophorum*. W *Figulusa Thesaurinella*, Frankfurt 1608, 4<sup>o</sup>, po łacinie (wg Wiśniewskiego, Estreichera; Bugaja — „Farmacja Polska“, 1956, s. 241); bliższych danych brak;

3) *So ein Aussfürlicher etc...* W *Thesaurinella Figulusa*, Frankfurt 1608, po niemiecku. Pełne dane podaje Hubicki — „Kwart. Hist. N. i T.“ nr 2, s. 261, 1956 r.;

4) To samo drukowane — Frankfurt am Mayn 1682. In Verlegung Georgii Wolffii Buchhändl. in Hamburg in S. Joh. Kirchen, Gedruckt durch Johann Görlin, 8<sup>o</sup> (Ferguson, Hubicki);

5) Wydanie z 1682 r., prawdopodobnie pod tym samym tytułem podane przez mgra R. Bugaja, drukowane we Frankfurcie nad Menem i w Hamburgu. Byłbym skłonny przypuszczać, że lipsko-frankfurcki drukarz Jan Görlin jeździł specjalnie przy składaniu i drukowaniu tego wydania *Thesaurinella* co drugi dzień do Hamburga, by tam pod okiem hamburskiego księgarza i wydawcy Jerzego Wolffa drukować strony parzyste i tzw. żywą paginę. Pewnie się tym nadzwyczaj zmęczył i inne książki, np. *Alexandri von Suchten Chymische Schriften*, drukował już tylko we Frankfurcie;

6) *Ein altes Tractätlein von den gebenedeyten Stein*. Wyd. w Hamburgu (wg Borrichiusa — bliższych danych brak);

7) *Das Pontische oder Mercurial-Wasser der Weisen* (wg Borrichiusa — bliższych danych brak);

8) *Eröffnetes philosophisches Vaterherz*. Wyd. w Strassburgu (wg Borrichiusa — bliższych danych brak);

9) Wydanie strassburskie z roku 1699 ukazało się w Trinum Chemicum (wg Lengleta du Fresnoy, Koppa, Bugaja — bliższych danych brak);

10) *Frater Vincenc. Koffskij Bericht von der ersten Tinctur Würtzel*, Gdańsk 1681 (wg Wiszniewskiego — bliższych danych brak);

11) *Unterschrift von der ersten Tinctur Würtzel*, Gdańsk 1681 (wg Estreichera 1682 — bliższych danych brak);

12) *Unterricht von der ersten Tinctur Würtzel*, Gdańsk 1681 (wg Janssoniusa 1682 — bliższych danych brak);

13) *Ein aussfürlichher schöner und ausbündiger Bericht etc.*, Gdańsk 1681 (wg Hubickiego — „Kwart. H. N. i T.“ nr 2, s. 261);

14) *Fratris Vincentii Koffskhii... Hermetische Schriften* (pełny opis podaje Ferguson, Hubicki).

3. Trzecim zarzutem mgra R. Bugaja jest to, iż przeoczyłem dość ważną sprawę, mianowicie poinformowanie czytelnika o treści traktatu Koffskiego, i wydaje mu się to tym bardziej dziwne, że artykuł mój nosił nazwę o Koffskim i jego traktacie. Moim zdaniem, dostatecznie podkreśliłem w mym artykule wartość traktatu Koffskiego, więc podawanie jego streszczenia uważałem za niecelowe, przy tym wymagałoby ono wielu objaśnień, których „nieprzygotowany czytelnik“ i tak by nie zrozumiał. Uprawę odłogów pseudonaukowej grafomanii pozostawiam innym.

Nie wystarczające dla mgra R. Bugaja były moje dowody określające czas napisania traktatu Koffskiego: dodał do nich swoje. Według mgra R. Bugaja:

Wpływ Paracelsusa znajduje wyraz w posługiwaniu się przez autora traktatu takimi pojęciami, jak trzy pierwiastki (Mercurius, Sulphur, Sal), powoływanie się na procesy putrefakcji (kiśnienia), wreszcie przytaczanie takich wyrażań, szczególnie ulubionych przez twórcę jatrochemii, jak „schwarze Adler, weisse Tauben, Raben, Drachen“. Te fakty wskazują niewątpliwie na powstanie traktatu nie w wieku XV (jak twierdzi wydawca B. Figulus), lecz w stuleciu XVI lub na początku XVII.

Dowody arcyprzekonywające i wprost nieodparte, tylko że mgr R. Bugaj nie wie, że pojęcie putrefakcji wprowadzili do alchemii alchemicy greccy. Pisze o tym wyraźnie Lippmann, *Ausbreitung der Alchemie* s. 387, 391, na którego mgr R. Bugaj się powołuje w swej wypowiedzi z właściwym sobie dziwnym i na ogół nie przyjętym zwyczajem cytowania autora bez znajomości treści cytowanego dzieła. Greckie *sepsis* znaczy po łacinie *putrefactio*, a po niemiecku *Verfaulung*. Przez całe średniowiecze spotykamy pojęcie putrefakcji i nie Paracelsus pisał o nim pierwszy. Np. w przypisywanych Rajmundowi Lullusowi traktatach *Testamentum* znajdujemy cały rozdział *De corruptio et putrefactio omnium rerum* (Manget I, s. 725). W traktacie *Experimenta* przypisywanym temuż samemu autorowi termin *putrefactio* występuje kilkakrotnie (Manget I, s. 836, 847, 850). Oba traktaty są znane w wielu XV-wiecznych odpisach, a więc z okresu, w którym Paracelsus nie pisał, mając w 1500 roku zaledwie

Im Jahr Christi. 1585. Den 14. Augustij  
In dieser Jarliche Tractat zur Danzig im  
Beyraht deser Prediger Ordens Drey Dr. J.  
Paulum Der Zucht geuerrst Prior im Eueygang  
in d' Menn gesindig. Welf an Bened' des  
Ordens mit Kasparij Vincentij Käselij geborn  
Zur Posth an Proceß mit goldt gescrib, darbij  
Dinfellig Materia so Jarlich Vnd so gemalt  
garne. Mit der zur hande dar gemalt  
dieser Pictosopis seit Kaspielgrundes also  
Vonn Wort zur Wort bescrib. Amsonij.  
1488. Den 3. May Verlassh.

Im Kayser der Allersailigst Vnzardremt  
Dreyfaltigkheit, künig Vnd erig Gottfart  
Eott Vater, Eott Sohn, Eott sailigst geist, künig  
Loferndigst Mütter Gottes der künig Vnd Name  
künigk. Maria, samst alle künigk Vnd

Rys. 1. Wyjątek z rękopiśmiennego pierwowzoru rozprawy Koffskiego



lat siedem. Fakt, że mgr R. Bugaj tłumaczy słowo putrefakcja kiśnieniem, zdradza, że nie orientuje się on w podstawowej terminologii procesów alchemicznych. *Putrefactio* to gnicie, a nie kiśnienie, a ten ostatni termin nosi łacińską nazwę *fermentatio*. Putrefakcja to nazwa procesu przemiany jednego ciała w drugie z towarzyszącymi szczerzeniem i nieprzyjemnym zapachem. Marcin Ruland Starszy w swym leksykonie (1612 r., s. 187) podaje taką definicję:

„Putrefactio Faulung ist, wan es schwarz wird als dann stinckt es auch wie ein Mist und Aas. Putrefactio summitur pro corruptione in alterationem ein Väulung eines Dings in ein ander Wesen“.

Następnym przekonującym dowodem nie-XV-wieczności traktatu Koffskiego ma być według mgra R. Bugaja występowanie w tym traktacie „ulubionych przez twórcę jatrochemii wyrażen, jak „schwarze Adler“, „weisse Tauben“, „Raben“, „Drachen“. Tego rodzaju *passus* mógłby wskazywać na wybitne opanowanie poruszanych zagadnień, gdyby nie fakt, że Paracelsus nie był twórcą jatrochemii, bo kierunek ten w medycynie był dawno przed nim znany, i gdyby nie to, że Paracelsus wyrażen tych nie używał. Może mgr R. Bugaj byłby łaskaw wskazać na jakiś traktat Paracelsusa, w którym te wyrażenia często występują. Naturalnie traktat, który bezspornie wyszedł spod pióra Paracelsusa. Poza tym pozostawałaby drobna może, zdaniem mgra R. Bugaja, sprawa, iż te wyrażenia, którymi chce udowodnić nie-XV-wieczność traktatu Koffskiego, były w użyciu w XV wieku, a mają swój początek w alchemii okresu aleksandryjskiego. Znajdujemy je w traktatach arabskich, np. rękopisie nr 210 Biblioteki Drezdeńskiej (Ob. A. Siggel, *Decknamen in der arabischen alchimistischen Literatur*):

Tair abyad = Weisser Vogel = Hg  
 Uqab abyad = Weisser Adler = Hg  
 Gurab halik = Pechschwarzer Rabe = Fe  
 Hamana mutawaqa = Ringeltaube = Cu  
 Tinnin = Drachen = Hg

Czytelnik wybaczy opuszczenie akcentów i znaków fonetycznych w słowach arabskich.

Niezrozumiały dla mgra R. Bugaja był mój sąd, iż traktacik Alphidiusa uznałem pod pewnym względem za jeden z najbardziej wartościowych i że zawiera on nadzwyczaj jasne przedstawienie alegorii alchemicznych oraz fakt, że zacytowałem go bez komentarza.

Przyznaję się, że rzeczywiście popełniłem zasadniczy, bardzo poważny błąd, a mianowicie taki, że pisząc artykuł do pisma naukowego, jakim jest „Kwartalnik Historii Nauki“, przeznaczyłem go wyłącznie dla tych, którzy nie tylko interesują się historią chemii, ale i do tego rodzaju artykułów posiadają odpowiednie przygotowanie.

„Kryteria obiektywnej wartości“, jakie przyjął mgr R. Bugaj, są słuszne i bezsporne (nota bene miał sposobność już je raz ode mnie usłyszeć), ale w historii chemii do zrozumienia „nowych i konkretnych elementów czy odkryć do nauki, a w szczególności do chemii“ konieczna jest znajomość terminów i pojęć epoki, którą się bada. Bodajże w historii żadnej innej nauki, tak jak w historii chemii, przeszłość nie jest bardziej zawoalowana. Alegorie alchemiczne, określenia, które teraz mało kto rozumie, kryją często głęboki sens i zdradzają niebywały wprost zmysł obserwatorski dawnych badaczy tajemnic przyrody w zjawiskach i procesach, których fenomenologią już dzisiaj się nie zajmujemy, uważając te zjawiska i procesy jako zbyt proste i podstawowe. Pod tym właśnie względem uważałem komentarz do traktatu Alphidiusa za najbardziej wartościowy. Jest to po prostu jeden z kluczy do wielu rysunków spotykanych w średniowiecznych rękopisach.

Naturalnie tego rodzaju alegorie arcyalchemiczne, jak w „dyktetyce Alphidiusa“, nie są przyswajalne dla tych, co tylko, powiem tu za Paracelsusem, „alchymiam secundum literam“ rozumieją. Dziwne mi się wydaje, że taki wybitny znawca Nowego Testamentu, jakim się okazał mgr R. Bugaj, nie rozwinął swoich paraleli pomiędzy opowieścią o synu marnotrawnym względnie kuszeniem na górze a traktatem Alphidiusa. Byłyby to zapewne nadzwyczaj ciekawe porównania. Mgr R. Bugaj wolał jednak tylko zaskoczyć czytelnika cytatem, co do którego widocznie był święcie przekonany, iż czytelnikowi nie zechce się szukać i porównywać odpowiednich miejsc Nowego Testamentu z opowieścią Alphidiusa. Niestety opowieść Alphidiusa względnie traktat Lambspringa bierze swój początek nie w nowym testamencie, ale prawdopodobnie w którymś z traktatów greckich lub tworzących tzw. *corpus hermeticum*, albo w którymś z utworów powiedzmy literackich arabskich. Wielką zasługą mgra R. Bugaja wobec czytelników jest, że zechciał przetłumaczyć (czy dać przetłumaczyć) sam komentarz Alphidiusa na język polski. Szkoda tylko, że z błędami. Znaki zapytania i wykrzykniki, którymi mgr R. Bugaj upiększył tłumaczenie komentarza Alphidiusa, świadczą o jego wielkiej znajomości przedmiotu i jego przygotowa-

niu do dyskusji. Podziwiam odwagę mgra R. Bugaja wyrażania chęci dyskusowania, gdy nie zna on nawet najprymitywniejszych znaków alchemicznych. *Philosophisch*  $\Delta$  oznacza powietrze filozoficzne, nie ogień. Symbol  $\Delta$  na oznaczenie powietrza znajdzie mgr R. Bugaj w każdej prawie książce omawiającej alchemię. Ogień filozoficzny to piec, łaźnia lub sposób ogrzewania stosowany przez alchemików. Natomiast pojęcie „powietrze filozoficzne“ utrzymywało się w alchemii do XVIII wieku i oznaczało substancje łatwo skraplające się lub sublimujące, uzyskiwane w czasie prażenia odpowiednich surowców w kolbie. A. Pernety pisze wyraźnie w swym słowniku (Paryż 1758, s. 13): „L'air des Philosophes n'est donc qu'une eau coagulée par le feu et reduite en poudre ou fleurs blanches très subtiles“. Należy sobie życzyć, by tego rodzaju tłumaczeń, jak mgra R. Bugaja, było jak najmniej nawet w „fachowych“ polemikach. Ja osobiście nie mam żadnego pojęcia o sanskrycie i nigdy bym się nie ośmielił czegoś na ten temat pisać, tym bardziej polemizować z czymś artykułem z tej dziedziny. Jasne jest, że nie możemy dyskutować nad tym, że najwyższa góra jest alembikiem, że padający deszcz lub lzy ożywiają martwego ojca, że przewodnik jest Merkuriuszem, i nad tym, czy określenia te mają jakąś wartość naukową, jeżeli mgr R. Bugaj nie rozumie sensu tych słów.

Wdzięczny niezmiernie za bezsporne wykazanie mi nonsensowności komentarza krótkiego traktatu Alphidiusa pozwolę sobie naprawić ten błąd wobec czytelników nieobeznanych z symboliką alchemiczną i sens ten wytłumaczyć. Według Paracelsusa każda substancja chemiczna składała się: *ex Sulphure, Mercurio et Sale*, przy czym stosunek tych trzech zależał od rodzaju danej substancji. Określenia: *Sulphur, Mercurius et Sal* Paracelsus i jego wyznawcy rozumieli nie tak, jak my obecnie je pojmujemy pod tymi łacińskimi nazwami. Były to jak gdyby określenia jakościowych cech substancji. Substancje nietlone i nie zmieniane przez ogień były uważane przez Paracelsusa jako te, które zawierały dużo *Salis*. Substancje lotne były bogate w *Mercurius*, natomiast ciała palne i takie, które przy prażeniu dawały palne lub gryzące gazy — za bogate w *Sulphur*. „Das so da brent, ist der Sulphur; das da raucht ist der Mercurius, das da in Eschen wird, ist Sal“. Jeżeli ciało jakieś poddawano suchej destylacji, przy czym następował jego termiczny rozkład, to proces ten nosił nazwę putrefakcji; pozostała substancja w kolbie była uważana — według Paracelsusa — za coś martwego o dużej zawartości *Salis*; a ciałem martwym — *corpus mortificatum* także

według pojęć hermetyczno-neoplatońskich. Natomiast substancja oddestylowana uważana była za duszę (*Anima*) substancji, z której powstała; jeżeli była palna lub żrąca paracelsyści określali ją jako *Sulphur*. Jeżeli produkt destylacji łatwo się skraplał lub zestałał był zwany również, jak już wspomniałem, powietrzem filozoficznym. Należy dodać, że alchemicy również często nazywali trzy pierwiastki, z których miała składać się materia ciałem (mięsem), krwią i duchem. Przy czym słowo ciało w sensie mięso odpowiadało określeniu *Corpus* — *Sal*; krew — *Sulphur*, *Anima*; duch odpowiadał pojęciu *Mercurius*. Duszę z ciałem względnie mięso z krwią mógł połączyć tylko trzeci składnik wszelkich substancji: duch — *Spiritus*.

Alegoria Alphidiusa kryje za sobą bardzo prosty proces, mianowicie suchą destylację siarczanu żelazowego. Siarczan żelazowy — to ojciec, z ojca rodzi się syn — trójtlenek siarki, przewodnik — to rtęć; światem, w który chce syn z przewodnikiem wyruszyć — to kolba destylacyjna, instrument o adamantyjskich, czyli twardych przezroczystych (diamentowych) ścianach. Wysoką górą jest alembik nasadzony na kolbę. Słowa „góra, z której płyną wszelkie bogactwa“, są aluzją, że przez destylację można uzyskać wiele cennych produktów: alkohol, kwasy, leki etc. Z chwilą, gdy siarczan żelazowy (ojciec — corpus) będziemy ogrzewać (poddawać putrefakcji), wydziela się z niego  $SO_3$  (syn — *Sulphur* — *Anima* — Blut — powietrze filozoficzne). Rtęć (przewodnik) dodana w procesie suchej destylacji siarczanu żelazowego zbiera się wraz z  $SO_3$  w alembiku (prowadzi syna na górę). Fakt, że rtęć jest lotną cieczą, alchemik określał, że jest ona wodą a zarazem duchem, tchem, dymem etc. Gdy krople  $SO_3$  (łzy syna) spłyną z alembiku (z góry) na wytworzony w kolbie tlenek żelazawy, to powstaje z powrotem siarczan żelazowy (ojciec ożyje). Sądzę, że każdy, kto ma podstawy chemii, zrozumie to wytłumaczenie i przyzna, że symbolistyka tu użyta ma swój sens i zgodzi się, że komentarz z 1608 roku był dość jasno napisany.

Może się zdawać na pozór niezrozumiałe, dlaczego w tym procesie występuje rtęć — przewodnik i czy zastosowanie jej ma jakieś uzasadnienie fenomenologiczne, czy też po prostu autorowi tej alegorii szło o to, by występowały tu wszystkie *Tria Prima*. Otóż okazuje się, że dodatek rtęci przy suchej destylacji siarczanu żelazowego powoduje zbieranie się  $SO_3$  w postaci dobrze wykształconych (przypominających łzy) kropeł, łatwo spływających po ścianach naczyńia po zaprzestaniu ogrzewania. Natomiast bez użycia rtęci

trójtlenek siarki nie sływa w postaci łoż. Nie przedstawię tutaj trudnego chemiko-fizycznego uzasadnienia tego procesu, czytelnik jednak może się przekonać o fenomenologii procesu z dwóch załączonych fotografii. Tak wygląda sens tego „niezrozumiałego bełkotu alchemicznego“.

Mgr Bugaj potępił alegorię Alphidiusa, równocześnie przeciwstawiając jej traktaty np. Pseudo-Basiliusa Valentinusa, Libaviusa i Suchtena. Okazuje się znowu, że mgr Bugaj traktatów noszących nazwisko Basiliusa Valentinusa nie zna. Stylem nie odbiegają one od alegorii Alphidiusa czy nawet traktatu Koffskiego. Swą treścią chemiczną nie przedstawiają wielkiej wartości. Mgr Bugaj korzysta tu niestety z wiadomości zaczerpniętych z jakichś bardzo przestarzałych książek zapewne cytowanego Schmiedera i Koppa. Z wypowiedzi mgra Bugaja widać, że rozróżnia on pisma Pseudo-Basiliusa Valentinusa i Basiliusa Valentinusa, choć niemieccy historycy nauki już dawno to mniemanie obalili. Basilius Valentinus nie istniał, a traktaty mu przypisywane były owocem wielu piór.

4. Czwartym zarzutem stawianym mi przez mgra Bugaja jest to, iż posądziłem papieża Jana XXII o praktyki alchemiczne. Przy czym pisze mgr Bugaj, że Kopp wątpi w to, a Lippmann nic na ten temat nie wie. Nie wiem, doprawdy, jak nazwać tego rodzaju postępowanie, jak powoływanie się na czyjaś pracę z negowaniem lub przemilczaniem jej istotnej treści. Lippmann wyraźnie pisze (E. u. A. tom 3, s. 26):

Als 1323 das Generalkonzil der Dominikaner ein Verbot der Alchimie erliess, schloss sich deren Freund Papst Johann XXII (1316—1334) diesem zwar an und veröffentlichte (von Avignon aus) eine Bannbulle, die übrigens keine Wirkung zeitigte. Er selbst betrieb sie aber weiter und wies noch 1330 seinem Leibarzte Isnard grössere Geldsummen an, um allerlei geheime Apparate zu beschaffen, u. a. auch einen Alembik zur Gewinnung aqua ardens.

Nie ubolewam, że mgr Bugaj nie przyjmuje mojego poglądu, iż Jana XXII do wydania słynnej bulli przeciw alchemikom skłoniły zamachy woskowe na jego życie, i nawet specjalnie przy nim nie obstały. Jeżeliby mgr Bugaj przeczytał nieco na temat tego papieża, doszedłby może także do podobnych wniosków. Jednak nie mogę się oprzeć wrażeniu, że mgr Bugaj chciał ulepić moją figurkę z wosku i kłuć ją ostrzem swych nieodpartyh i zabójczyh argumentów, niestety przy kłuciu wziął do ręki szpilkę złym końcem.

5. W piątym punkcie mgr Bugaj nie zgadza się z moimi przypuszczeniami na temat, dlaczego Figulus czy jakiś anonimowy pisarz tworzący apokryf podsztył się pod nazwisko gdańskiego dominikanina Koffskiego. Nie uważałem bynajmniej moich przypuszczeń za pewnik, tym bardziej że w związku z nowymi zdobytymi przeze mnie materiałami poglądy moje na tę sprawę zmieniły się. Śmiem natomiast twierdzić, że podane przez mgra Bugaja aż dwie różne tezy są co najmniej naiwne, na co zresztą nie trzeba specjalnych badań źródłowych, by to udowodnić.

Mgr Bugaj w swym pierwszym wyjaśnieniu twierdzi, że Figulus wybrał Gdańsk jako miasto, w którym znaleziono traktat Koffskiego, a z niego samego zrobił gdańszczanina dlatego, że wysoko cenił innego mieszkańca tego miasta, mianowicie Aleksandra Suchtena. Figulus miał, według mgra Bugaja, prawdopodobnie odwiedzić w Gdańsku tego sławnego lekarza i chemika w czasie swej 6-letniej wędrówki po świecie. Otóż najprawdopodobniej Figulus nie znał osobiście Suchtena. We wstępie do *Pandora Magnalium Naturalium*, Strassburg 1608, w których umieszcza traktaty Suchtena, nic nie pisze na ten temat, a Suchten zbyt wielki miał rozgłos w Europie, by nie było zaszczytem pochwalenie się znajomością z nim. Figulus po przedmowie do swego *Rosarium Novum Olympicum* Bazylea 1608, po dacie 29 Dezember 1607 daje dopisek: „an welchem Tag ich viertzig Jahr meines Alters erreichet“. Figulus urodził się zatem w 1567 roku. W przedmowie do *Thesaurinella*, jak cytuje mgr Bugaj, Figulus pisze, że wędrówka jego po świecie trwała lat sześć. W przedmowie do *Pandora* Figulus twierdzi, że skończył tę wędrówkę w 1604 roku. Peregrynacje po świecie Figulusa zaczęły się zatem ok. 1598 r., a zatem długo po śmierci Suchtena.

Drugie wyjaśnienie mgr Bugaja, że Figulus chciał się przypodobać cesarzowi i z sympatii dla Sędziwoja „chciał reaktywować polskie tradycje alchemiczne i wykazać dawność tej sztuki w naszym kraju“, może tylko rozśmieszyć. Rozrzewniająca wprost polonofilia Benedykta Figulusa i to szczególne przywiązanie do kraju, o którym wiedział, że jest tam miasto Bosen, skłonią zapewne mgra Bugaja do zaliczenia Figulusa do szeregu alchemików ściśle związanych z Polską. Cesarz w tym okresie cierpiał na manię prześladowczą i prawie nikogo nie dopuszczał do siebie, a w 1608 roku Sędziwój już

nie był w łaskach cesarskich. Taką więc reaktywację polskich tradycji alchemicznych można uważać li tylko za fantazję „badacza“.

Jeżeli mgr Bugaj uważa za celowe przestudiowanie obfitych materiałów archiwalnych zakonu dominikanów (czytaj szczupłej literatury źródłowej podanej w pracy Witkowskiego), to radzę mu się nie trudzić, gdyż tam o Koffskim nic nie znajdzie. Zależy zresztą, co kto uważa za materiały archiwalne.

Oдноśnik nr 16 — podany w pracy mgra Bugaja — wprost drugocze przeciwnika. Powołanie się na cenny rękopis własny, którego forma, treść zmieniają się z dnia na dzień, jest cechą i właściwością zapewne tylko wielkich badaczy. Rozważania w owym rękopisie zawarte będą posiadały wielką wartość, o czym mogą świadczyć zaczerpnięte z niego przez mgra Bugaja złote myśli, takie jak:

Różokrzyżowcom gdańskim wpadło prawdopodobnie w ręce dziełko Figulusa zawierające rozprawkę Koffskiego i ponieważ autorem jej był Polak, więc wydali ją nie zastanawiając się bliżej nad autentycznością opublikowanego dokumentu. Zależało im zapewne na rozszerzeniu polskiej tradycji alchemicznej.

Moje zdanie w tej sprawie jest trochę skromniejsze. Różokrzyżowcy wydali je, bo po pierwsze — druk ten zdradzał cechy różokrzyżowe, po drugie — należało go zaliczyć do *Gedanensia*. Obawiam się natomiast, że jeżeliby to był druk ewidentnie polski, a nie związany z Gdańskiem, a na przykład z Kalwarią, to na pewno by go nie wydali.

6. Ostatni zarzut mgra Bugaja należy do tych, które w świecie literackim noszą określenie posądzenia o plagiat, a w życiu codziennym najdelikatniej niedżentelmeństwa. Zmartwiło mgra Bugaja to, że rozwiałem legendę o Koffskim, aczkolwiek mgr Bugaj tak bardzo chciał z pożytkiem dla historii chemii polskiej Koffskiego wraz z jego traktatem oprawić w ramy XV wieku. Mgr Bugaj stwierdza skromnie, że fakty podane przeze mnie były znane od 1928 roku i podane przez Peuckerta w jego książce *Die Rosenkreuzer*. Spomiedzy linijek podanego przez mgra Bugaja „dokładnego“ streszczenia wypowiedzi Peuckerta każdy myślący czytelnik może znaleźć to nieujawnione źródło mojego artykułu. Przyznaję się bez wstydu, że pisząc mój artykuł o Koffskim nie znałem książki Peuckerta, ale niewiele by ona zaważyła na moim rozumowaniu, bowiem twierdzenie, które Peuckertowi było konieczne do ugruntowania jego tez, dla mnie było zbędne. Otóż na str. 81 tej książki po zacytowanym wstępie do traktatu Koffskiego czytamy dalej:

Es handelt sich um einen fingierten Fund, denn die Schrift ist parazelsisch. Die Übereinstimmungen (z opowieścią o Chrystianie Rosenkreuzu) sind gross. Sogar die Dauer des Verborgenseins, die eingeschriebene alte Jahreszahl u. s. w. erinnern an unsere Sage. Solche neugefundenen Begräbnisse waren damals in der alchemistischen Literatur beliebt; der Spiegel der Alchymie berichtet ähnliches von einem Priester am Bayerischen Hof, Ulrich Poyssel.

Tyle pisze Peuckert o Koffskim i jego traktacie. Jak widać, w słowach jego zawarta jest dokładna analiza treści, wartości i czasu powstania traktatu Koffskiego. Jeżeli nie poparte żadnym argumentem oświadczenie autora *Rosenkreuzer*, że druk Koffskiego jest paracelsusowski, wystarczy mgrowi Bugajowi jako pewnik, to nie pozostaje nic innego, jak podziwianie jego krytycyzmu. Mgr Bugaj nie zainteresował się, dlaczego to Peuckerta tak bardzo zaciekawiła postać Figulusa, a traktat Koffskiego zaprzętnął jego uwagę. Otóż Peuckert, pozwolę sobie wyjaśnić, udowadnia w swej książce, że tzw. różokrzyżowcy powstałi w wieku XVII i przyczyną ich powstania były dwa utwory literackie, prawdopodobnie Jana Andrea, które drukiem ukazały się około 1614 roku. A tymczasem we wstępie *The-saurinella* Figulusa 1607 roku znajdujemy dziwną datę: *Sub regimine vero Gubernatoris Olympici, Angeli Hagith, anno centesimo XCVII*. Data ta mogłaby wskazywać na istnienie jakiegoś towarzystwa alchemicznego już w 1410 roku, a zatem być może różokrzyżowców. Różokrzyżowcy mieli być towarzystwem, które co jakiś czas zapadało w stuletnie milczenie i uśpienie, a traktat Koffskiego, w którym jest iście różokrzyżowy zwrot: „An alle irrenden Philosophen...” (bowiem różokrzyżowcy mieli stanowić ponadwyznaniowe, pansoficzne bractwo), właśnie przez równe sto lat pozostawał w ukryciu. Nie znaczy to bynajmniej, iż chcę powiedzieć, że jeżeliby Peuckert udowadniał swoją tezę co do paracelsusowskiej treści traktatu Koffskiego, musiałby sięgnąć do skarbnicy świątłych argumentów mgra Bugaja. Czy dane u Peuckerta są zawsze ścisłe — to już inna sprawa. Nie chcąc całkowicie zburzyć niezachwianej wiary w źródła mojego szanownego dyskutanta, podam tylko dwa przykłady: na s. 81 Peuckert cytując wstęp do traktatu Koffskiego podaje datę jego śmierci 1438. To może być błąd drukarski. Ale nie jest już błędem drukarskim na s. 85 określenie: „die grossen Sammelwerke Sendivogs 12 Traktate 1604“. Kto widział ten traktat Sędziwoja, temu trudno się będzie zgodzić z określeniem małej broszurki jako „grosses Sammelwerk“. W świetle przytoczonego in extenso wyjątku z *Rosenkreuzer* dotyczącego Koffskiego przyzna mi czytelnik rację,



że zakończenie polemiki mgra Bugaja: „W związku z powyższym faktem roszczenia prof. Hubickiego do pierwszeństwa opracowania sprawy Koffskiego są zupełnie bezpodstawne“ brzmi trochę dziwnie.

Wszystko byłoby zapewne w porządku, gdyby mgr Bugaj sam nie napisał pracy o Koffskim w „Farmacji Polskiej“. Praca jego ukazała się w sześć miesięcy po moim artykule. Mgr Bugaj pisze w niej, że na podstawie swojej analizy tekstu doszedł do tego, że traktat Koffskiego pochodzi co najmniej z drugiej połowy XVI wieku. Ani słowa nie napisał o Peuckercie. (Za to, że mnie nie zacytował, mogę mu tylko być wdzięczny). Pozwolę sobie przytoczyć piękne słowa mgra Bugaja z krytyki mojego artykułu:

Tymczasem zaś fakty, rzekomo teraz odkryte (tzn. legendarność Koffskiego i bezwartościowość jego traktatu) i podane przez niego (W. Hubickiego) znane były dość dawno. W roku 1928 została bowiem wydana w Jenie książka niemieckiego autora Will-Ericha Peuckerta pt. *Rosenkreuzer*.

#### Piękne słowa, nieprawdaż?

Należy tutaj podkreślić, że do tek redakcyjnych wpłynęły w okresie bodajże tylko jednego miesiąca zarówno praca mgra Bugaja, jak i polemika z moim artykułem. Niebываła wprost skromność mgra Bugaja nie pozwoliła mu zacytować znanych mu źródeł i zmusiła do przypisania sobie odkryć. Do artykułu mgra Bugaja w „Farmacji Polskiej“ jeszcze powrócę.

Tymczasem przejdę do słusznych uwag mgra Bugaja. Wytknął mi on zgodnie z prawdą dwa błędy w odnośniku nr 5 swojej polemiki. Jeden błąd jest maszynistki — powinno być rzeczywiście we Frankfurcie, a nie w Norymberdze. Drugi zaś jest drukarski; niestety należy przyznać, że błędów tego rodzaju jest w moim artykule dużo więcej. Odnośniki 28, 29, 30 dotyczą *Thesaurinella*, a nie książki Simpsona. W odnośniku 34 ma być; oznacza Wodę jako pierwiastek arystotelesowski, a nie paracelsusowski. Odnośnik 37 — nie Otto, tylko detto. Poza tym jest także cały szereg błędów literowych w tekstach i polskich, i obcojęzycznych. Niestety, nie jest to moją wyłączną winą. Miałem możliwość dokonania tylko jednej korekty, i to przed złamaniem szpalt.

Tak elegancko sformułowany i rzucony pod moim adresem zarzut plagiatu znajdzie w oczach mgra Bugaja pełne ugruntowanie, jeżeli wyznam, że nie znana mi była w czasie pisania mego artykułu o Koffskim praca Lippmanna („Chemiker Zeitung“ 1933, s. 233), w której autor polemizując z holenderskim historykiem chemii Moermanem podaje, że wydanie gdańskie traktatu Koffskiego z 1681 roku jest

apokryfem, ponieważ jest w nim mowa o trzech pierwiastkach Paracelsusa. Z artykułem Lippmanna zapoznałem się dzięki pewnej książce, którą mi przesała jedna z niemieckich firm wydawniczych w czerwcu 1956 roku jako egzemplarz recenzyjny.

Pozostawałaby jeszcze jedna sprawa, mianowicie pewne tło historyczne całej polemiki i pracy mgra Bugaja opublikowanej w „Farmacji Polskiej“. W maju 1955 roku na zebraniu Zespołu Odrodzenia prowadzonego w ramach Z.H.N. PAN przez prof. dra H. Barycza mgr Bugaj, znajdujący się tam raczej przypadkowo, zgłosił gotowość opracowania postaci „Koffskiego — wybitnego badacza antymonu“. Na co skonfundowany usłyszał ode mnie opinię, iż nieco się spóźnił, ponieważ oddałem przed dwoma miesiącami artykuł na ten temat do druku w wydawnictwie Komitetu Historii Nauki i — co gorsze — powiedziałem, że Koffski prawdopodobnie nie istniał, a jego traktat jest bez żadnej dla historii chemii wartości; traktat ten nie jest z XV wieku, jako że zawiera elementy paracelsusowskie. W lutym 1956 roku mgr Bugaj w rozmowie ze mną zaskoczył mnie pytaniem: „Ale pan uzupełni swój artykuł o Koffskim?“ Pytanie to pominąłem milczeniem. Można mówić o uzupełnianiu artykułu czyjeś, o ile się go czytało. Tymczasem z końcem lutego 1956 r. dowiedziałem się przypadkowo, że do „Farmacji Polskiej“ został złożony do druku artykuł mgra Bugaja *Legenda o Kowskim*. Na list mój do Redakcji „Kwartalnika Nauki i Techniki“ z zapytaniem, czy Redakcja udostępniła mój artykuł mgrowi Bugajowi, otrzymałem odpowiedź przeczącą. W jaki sposób jednak mgr Bugaj dotarł do mojego niewydrukowanego artykułu, pozostanie dla mnie tajemnicą.

Nie mam zamiaru polemizować z mgrem Bugajem na temat jego pracy zamieszczonej w „Farmacji Polskiej“, lecz dziwi mnie to, w jaki sposób doszedł mgr Bugaj do przekonania, że:

Cztery pierwsze wydania Kowskiego; tzn. z r. 1608, 1681, 1682 i 1699, przedstawiają traktat, w którym ani jednym słowem nie wspomina się o antymonie i jego połączeniach. Jest on natomiast rozprawą typowo mistyczną, nie zawierającą żadnych przepisów chemiczno-laboratoryjnych, jak wykazała moja analiza jego treści, której nie mogę przytoczyć tutaj z braku miejsca, pochodząca co najmniej z drugiej połowy XVI wieku, jeżeli mgr Bugaj wydania z 1608 r. nie miał w ręku, bo pisze o tym wyraźnie na s. 241 swej pracy, że ukazało się ono po łacinie, a w rzeczywistości ukazało się po niemiecku, i jeżeli również wydania z 1699 roku nie widział, bo sam się do tego w polemice ze mną przyznaje.

Poza tym mgr Bugaj w swojej pracy umieszczonej w „Farmacji Polskiej“ pisze:

Dopiero edycja z 1786 r. zawiera dołączoną część laboratoryjną, której brak w wymienionych wydaniach wcześniejszych. Jest ona zaopatrzona w ryciny przedstawiające różne aparaty alchemiczne. Warto nadmienić, że np. edycja z roku 1681 liczył zaledwie 12 stron, podczas gdy wydanie z roku 1786 zawiera ich 119. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zostało ono opracowane w czasach późniejszych i wciągnięte do traktatu przypisywanego Kowskiemu. Edycją tą nie będę się zajmował.

I słusznie, że mgr Bugaj się nią nie zajął, bowiem w czasie pisania swej pracy nie miał tego wydania w rękę. Łatwo to zresztą udowodnić. Wydanie to nie zostało wciągnięte do traktatu przypisywanego Koffskiemu, ale odwrotnie, traktat Koffskiego z 1608 roku został w częściach umieszczony w *Hermetische Schriften* z 1786. Poza tym według mgra Bugaja przekład gdański z 1681 r. (mgr Bugaj powtarza to za Schmiederem) został dokonany w roku 1612. Jeżeliby mgr Bugaj miał w rękach wydanie z 1786 r., mógłby stwierdzić, że wiadomość Schmiedera jest zaczerpnięta z przedmowy do tego wydania. Wiadomości co do ilości stron wydania norymberskiego zaczerpnął mgr Bugaj z Fergusona.

Jest dla mnie nierozwiązalną zagadką, w jaki sposób z takich przesłanek, jak „Postać owego alchemika dominikanina jest wprawdzie całkiem do pomyślenia na tle ówczesnych stosunków historycznych...“ i „Na tym tle postać Kowskiego jest całkiem prawdopodobna...“; dochodzi mgr Bugaj w zakończeniu do takiej konkluzji:

W każdym razie o Kowskim nie wiemy nic pewnego i chociaż istnienie tej postaci jest całkiem prawdopodobne, jednak z braku wiarygodnych dowodów musimy uważać go za osobę fikcyjną, a traktat przypisywany mu przez Figulusa za rozprawę napisaną przez jakiegoś nieznanego autora przy końcu XVI lub na początku XVII wieku. Zarówno osoba Kowskiego, jak i traktat opatrzone jego nazwiskiem z historią antymonu nie mają nic wspólnego.

Cierpliwy czytelnik jeżeli zechce porównać zakończenie mojego artykułu i cytowane wyżej zakończenie pracy mgra Bugaja, to ucieszy się zapewne, że w tym wypadku, o dziwo!, poglądy mgra Bugaja zgadzają się z moimi.

Do zagadnień raczej drobnych i niezrozumiałych zaliczyć należy, dlaczego mi mgr Bugaj zarzuca, że nie podałem streszczenia pracy Koffskiego, sam zaś pisze w swojej pracy „Sądzę więc, że streszczenie i podawanie fragmentów traktatu Kowskiego nie byłoby celowe, gdyż oprócz mistycznych wyrażen nie zawiera on nic szczególnego“.